



Andrzej Janczewski

Przełom lata

Andrzej Janczewski

Przełom lata

© Copyright by
Andrzej Janczewski & e-bookowo

Projekt okładki:
e-bookowo
Zdjęcie na okładce:
Andrzej Janczewski

ISBN 978-83-7859-405-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2014

IV

Ksiądz Tokarczyk, proboszcz miejscowej parafii, przecha-
dzał się z brewiarzem w rękę po przykościelnym dziedzińcu.

Dopiero dziesiąta rano, a już taki upał. Czuł jeszcze nie-
strawność po wczorajszej kolacji z komendantem ochotni-
czej straży pożarnej, więc jak mógł, chronił się przed słońcem
w cieniu starych, gotyckich murów kościoła.

Kątem oka zobaczył grupę żywo gestykujących kobiet
najwyraźniej zmierzających w jego kierunku. Kilka metrów
za nimi, kuśtykał prowadząc rower Mroczek, były kierownik
miejscowego GS-u. O ile kobiety zawsze pilnie uczestniczyły
w życiu parafii, to Mroczek był starym bezbożnikiem, który
pod koniec wojny walczył w partyzanckich oddziałach AL.
Miał przetrąconą nogę i przestrzelone płuco, przez które już
od kilku lat był na rencie inwalidzkiej.

Diabli ich nadali – pomyślał ksiądz. Akurat dzisiaj, jak
ledwo żyję po wczorajszym. Pewnie kolejna kłótnia o tę ka-
pliczkę na środku drogi do szkoły. Są tacy, jak ten poganin
Mroczek, którym przeszkadza wszystko co święte.

– Bedzie pochwalony! – jeszcze z daleka zawołała w stronę
księdza Gawronowa.

– Na wieki wieków – mruknął ksiądz, nie próbując nawet
ukryć grymasu niezadowolenia z nagłej wizyty. Co tam zno-
wu kobiety?

– My tu przychodzimy do księdza, żeby ksiądz jutro z am-
bony powiedział do słuchu tym naszym chłopom, co to za

robote sie nie biorom, tylko im teraz te gołe we łbie siedzom.

– Zaraz, zaraz, co z ambony?

– A bo najechało się tu tych zboczeńców z całej Polski, leżom gołe na plaży, a chłopcy durne, robota czeka, a oni po wydmach łożom i się gapiom.

– A nie możesz kobieto swojemu ścierą przez łeb dać, żeby na te wydmy nie łąził?

– On sie nie przyznaje, gada głupi, że po urzędach musi chodzić, ale Malakowa go przydybała, jak z jej Szymkiem z wydmy wracał. Co nie Bronka?

– A prawda, widziałam ich, skaranie boskie, na własne oczy ich widziałam.

– A co ci twój Szymek powiedział, jak go przy tej wydmy nakryłaś?

– A że sołtys mu kazał sprawdzać, czy wydmy nie rozdeptane.

– Dużo waszych chłopów teraz te wydmy sprawdza?

– Ano już ja widzę, jak oni te wydmy sami rozdeptują, tyle ich tam.

– I niech ksiądz sam powie, że też naród katolicki taki, a tyle tych zboczonych po świecie łązi. I akurat do Morwów musieli przyjechać.

Mroczek, który dotąd stał z boku i słuchał, podszedł bliżej i wtrącił:

– Bo też takie z was wszystkich katoliki. Przykazania znacie, ale macie je gdzieś. Potem do spowiedzi i znów święte jesteście.

– Po coś za nami łązał antychryście jeden – wydarła się na niego Makowska. Głupoty tu będzie gadał. Polska katolicka jest! Najbardziej w całej Europie. Papieża swojego mamy!

– A czy przez to u nas mniej złodziejstwa jest, niż gdzie indziej? Mniej się zabijają, mniej chłają – co? Ile razy twój

Romuś, jak napity był, zlał cię po pysku, że się przez tydzień nie pokazywałaś z chałupy? A w każdy post, pół dnia w kościele krzyżem leży!

– Niech ksiądz mu co powie, bo jak go czym walne, to razem z tym rowerem na drzewo polec! Ty pewnie też cały dzień na wydmie siedzisz, a nam tu będziesz o przykazaniach gadał.

– A czy ksiądz by nie mógł wzionść kropidła i ich z tej plaży przeświecić? – spytała Gawronowa z nadzieją w głosie.

– Co, mam z krzyżem za tymi tam – bezwstydnikami – po plaży latać?

– A może by to co dało. Chłopy za robote by się wzięły i znów by było jak Pan Bóg przykazał.

– Ja tam Boga obrażał nie będę. Ale jeszcze dziś pójdę do komendanta, niech ich milicja pałami przegoni.

– O, o, prosze księdza, niech ksiądz idzie. Władza nas musi przed zboczeniem bronić. Bóg zapłać.

– Bóg zapłać kobiety. I postraszcie swoich, że ich milicja na tych wydmach za niszczenie będzie łapać.

– Chodźta kobity... Żeby tylko komendant nie nachlany był, bo wtedy to on dupy z komendy nie ruszy.

Właśnie na tę chwilę zaplanował rewię przebierańców. Do urządzenia scenografii imprezy, przyciągnął skądś starą sieć rybacką. Rozwiesił ją na wyrzuconych przez morze deskach. Najwięcej uciechy miały oczywiście dzieciaki, które postrojone, z kolorowo pomalowanymi gębulami, przedstawiały Indian, skrzatów – co tam kto sobie wymyślił. Kilku plażowiczów zawinęło się w białe prześcieradła i udawało Arabów, inni przystroili się w gałązki krzewów, czy wycięte z gazety ubrania.

Henryk obserwował to z niezbyt zadowoloną miną.

– Powiem wam, że Seweryn już nieco przegina z tymi imprezami.

– A co ci to przeszkadza – zaproponował Maciek – przynajmniej nie jest nudno.

– Robi się jarmark. Ja wolę jak jest spokój, każdy w swoim towarzystwie...

– Starzejesz się chłopie, pamiętam, że kiedyś nie miałeś nic przeciwko temu.

– Nigdy tego nie lubiłem.

– Ale na basen w zimie na Inflancką chodzisz. A tam też kupa atrakcji.

– Chodziłem, to prawda, ale odkąd na brzegu basenu zaczęli urządzać dyskoteki, przestałem. Nie uważasz, że widok trzęsących się golasów, facetów zwłaszcza, jest cokolwiek żaloszny?

– Może, ale przecież obowiązkowych tańców tam nie było. A ja sobie siedziałem w wodzie. Taka ciepłutka... Mmm... Co najmniej trzydzieści stopni. Ty wiesz, kiedyś się zastanawiałem, dlaczego tam woda jest zawsze taka ciepła. I myślę, że tak musi być, żeby utrzymać nad nią gorące powietrze, bo inaczej ten balon nad basenem klapnąłby nam na łeb.

Wstał, bo przy falochronach zrobiło się jakieś zamieszanie.

– Co się tam dzieje? – spytał zaintrygowany. – Chodźmy zobaczyć!

Zebrała się tam grupka młodych dziewczyn i chłopaków. Białym kremem wypisali sobie na brzuchach wielkie litery: S O L I D A R N O Ś Ć – po literze na osobę. Potem powoli i ostrożnie wchodzili na słupki falochronu, każdy z nich na jeden. Nie było to łatwe: poszczególne pale oddalone były od siebie prawie o metr i sporo wystawały nad powierzchnię wody. Ostatni stał już na dość dużej głębokości. Kilka osób spadło i trzeba było poprawiać napisy. Więc trochę to trwało, zanim wszyscy ustawili się jak trzeba i można było zobaczyć szpaler – naprzemian dziewczyn i chłopaków, tworzących wspólnie napis „Solidarność”.

Otoczyła ich wielka grupa gapiów, w tym niemal połowa przypadkowych tekstylnych. Rozległy się pierwsze, nieśmiałe okrzyki:

– Solidarność! Solidarność...

Były brawa, trzaskały migawki aparatów fotograficznych.

Ci na falochronie podali sobie ręce. Okrzyki stawały się coraz głośniejsze, a już po chwili prawie wszyscy skandowali:

– So-li-darność! So-li-darność! So-li-darność! So-li-darność!...

Jan patrzył na to z dość mieszanymi uczuciami.

– No bracie, jeśli dowiedzą się o tym jakieś lokalne władze – odezwał się do niego Henryk – to mamy przechlapane. Przecież jest jeszcze stan wojenny.

– Dowiedzą się, to jasne – odpowiedział Jan. – Zobacz, ilu ludzi robi zdjęcia.

– I pewnie niektórzy z tych tekstylnych, co teraz tu sterczą i krzyczą, chętnie wykorzystają to jako pretekst, żeby wywalić

VI

Kapral Wiśniewski siedział przy biurku jak myszka i bał się oddychać. A komendant posterunku MO w Morwach miotał się po pokoju z pianą na ustach.

Zatrzymał się wreszcie na moment i nerwowo wykręcił numer Komendy Wojewódzkiej. Ale oficer dyżurny się nie zgłaszał. Z hukiem odłożył słuchawkę i znów ryczał na cały posterunek:

– To sukinsyny jedne! Debile! Zamiast siedzieć cicho i opalać te swoje dupska w słońcu, zachciało im się demonstracji!

Spróbował ponownie, ale telefon wciąż nie odpowiadał.

– A jeszcze w południe był u mnie proboszcz, w sprawie interwencji. Nie lubię tego klechy jak cholery i gówno bym z tym zrobił. Ale jak tak...! W stanie wojennym! Co jest z tym dyżurnym... O nareszcie. Sierżant Jakubiak. Tak, z posterunku Morwy. Z porucznikiem Zawadzkim proszę... Co? Weekend? Dopiero w poniedziałek? A kto go... Nikogo już nie ma?

Rzucił słuchawkę.

– Kurwa, nikomu się robić nie chce. Dopiero w poniedziałek.

– To może sami pogonimy im kota – pisał Wiśniewski.

– Nie sami – tu trzeba pluton ZOMO z pałami. Ma być o tym głośno!

Usiadł.

– Musimy poczekać – dodał. No, ale będą mieli za swoje, te gołodupce pieprzone. Już ja im zrobię lany poniedziałek, chociaż to nie Wielkanoc.

Była już piąta, kiedy Seweryn dowlókl się do swojej kwatery. Był pewien, że nad zjazdem gromadzą się czarne chmury, choć akurat pogoda była bez zarzutu.

Przy samym wejściu, na drewnianej ławeczce siedział Leon, gospodarz domu. Kiedyś był tu, w Morwach, sołtysem, ale podpadł za brak pokory wobec władzy i teraz prowadził coś w rodzaju prywatnego pensjonatu.

– Co masz taką spiczniłą minę – spytał Seweryna.

– A bo dzisiaj na plaży...

– Wiem, wiem, już gadają o tym w Morwach.

– Popatrz Leon, zanim zdążyłem się zorientować, oni już stali na tym falochronie.

– Nie twoja wina. Ale smród będzie. Jak znam Jakubia-ka, naszego komendanta milicji, zrobi z tego aferę. Bo tak po prawdzie, zawsze był świnią.

– Ty go dobrze znasz?

– No jak to, chodziłem z nim do szkoły, to wiem.

– Jaki on jest?

– No mówiłem. Świnia i pijak. Straszny służbista, ale za wódkę już niejednej sprawie łeb ukręcił.

– A ty jak z nim teraz żyjesz?

– Jeśli mogę, omijam go na kilometr. Ale szacunek u niego mam. Gdyby nie ja, nie skończyłby chyba nawet podstawówki. Brał u mnie korepetycje

– Jak myślisz, gdyby go tak zabrać do knajpy i przyprawić solidnie, dałoby się to jakoś zatuszować?

– To zależy. Jeśli już zdążył zadzwonić gdzie trzeba, to po ptakach. I musiałbyś mieć do niego podejście.

– Leon, a ty? Nie pomożesz w potrzebie?

– Wolałbym się w to nie mieszać. Już ci mówiłem, staram się nie wchodzić mu w drogę.

– Proszę cię, pogadaj z nim jakoś. Ja zorganizuję wszystko – wody ile trzeba, ze dwie, trzy dziewczyny do towarzystwa. Będę ci wdzięczny do grobowej deski.

– Oj Seweryn, wchodzisz na złą drogę.

– Coś muszę zrobić. Za kilka dni miss natura, cała Polska będzie o tym gadać.

Leon wahał się przez dłuższą chwilę.

– No dobra. Ale niczego nie obiecuję. Bo i tak może jest już za późno. A i Jakubiaka nie można być pewnym. Jeśli śni mu się awans, nic z tego.

– Dzięki, jesteś super.

– To ty zrób sobie teraz coś do żarcia, a ja pójde do jego chałupy, pewnie już tam jest. Zaniosę mu jego wędkę, co ją kiedyś u mnie zostawił.

Dom Jakubiaka stał nieco na uboczu Morw. Niezbyt stary jeszcze, ale już dość zaniedbany. Murowany klocek bez gustu, z cokołem wykładanym potłuczonymi talerzami. A wokół zarośnięty chaszczami ogród.

Drzwi otworzyła jego żona, wysoka, chuda kobieta o niezbyt sympatycznym wyrazie twarzy.

– Cześć Justyna, jest Stefan?

– Jest, ale śpi od przyjścia z roboty.

– Cholera, to chyba przyjdę później.

Z sypialni rozległ się donośny głos.

– Co jest Justyna, kogo tam przyniosło?

– Nie śpisz już? Leon przyszedł do ciebie.

Po chwili zza drzwi wyłonił się komendant w podkoszul-

nieprzychylnym wzrokiem patrzą na kręcących się w pobliżu tekstylnych, w czasie wyborów robili się nieco bardziej tolerancyjni.

W samo południe wszyscy utworzyli jedno wielkie koło, jedni siedzieli, inni stali. Prawie każdy z aparatem fotograficznym. Tekstylni, tworząc zewnętrzny, mniej zwarty pierścień oczekiwali na imprezę w milczeniu.

Seweryn znów był w swoim żywiole. Wziął nawet żółtą tubę ze wzmacniaczem, dzięki czemu słychać go było na samym końcu plaży. Przewiesił przez siebie prześcieradło jak tunikę, stanął w środku koła i zaczął:

– Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych tu naturystów! – zawołał przez tubę.

Odpowiedzią były dzikie wrzaski, wycia i gwizdy.

– Niniejszym otwieram wybory Miss Natura 1982!

Znów gwizdy, wrzaski i wycia.

– Jesteście gotowi?!

– Taaaaak!

– Nie słyszę!

– TAAAAAK!

– To prosimy o zgłaszanie się kandydatek! Śmiało dziewczyny! Zapraszam do środka!

Powstało zamieszanie, bo każda z grup towarzyskich chciała wysunąć swoją kandydatkę, a one się zapierały – mniej lub bardziej szczerze.

– No dziewczyny, nie dajcie się prosić! – zachęcał Seweryn. – Prawda jest naga, obłuda ubrana!

To było jego ulubione powiedzenie.

Wreszcie, jako pierwsza zgłosiła się Monika.

Najtrudniej jest zacząć, więc teraz powinno iść sprawniej. Ale Monika była dość ładna i zgrabna, więc większość poten-

cialnych kandydatek, które już, już prawie były zdecydowane, teraz znów nabrało wątpliwości. Lecz kiedy do koła wstąpiły dwie dziewczyny, z których jedna z góry miała zapewnione zasłużone ostatnie miejsce, poszło jak z płatka.

Na środku stało już siedem nagich dziewczyn.

Maciek i Henryk podeszli do Izy.

– Iza – zaczął Henryk – startuj. Zobacz, masz zwycięstwo jak w banku.

– Nawet o tym nie myśl.

– Czemu? – poparł go Maciek – patrz jakie kaszaloty się zgłaszają.

– Tak? Nie mam zamiaru, żeby ktoś w ten sposób wyrażał się o mnie.

– O tobie? Dziewczyno przecież ty jesteś najładniejsza na całej plaży! Oprócz mojej Bożeny oczywiście – powiedział mrugając do Henryka. No i Oli – dodał szybko, bo zobaczył, że żona Henryka też stoi obok i wszystko słyszy.

– Maciek, daj spokój. Nie i koniec – widać było, że Iza zaczyna już tracić cierpliwość.

Może dlatego nie czuła na sobie pary wpatrzonych w nią oczu. Kilka kroków dalej stał jakiś miejscowy – sądząc po ubraniu – chłopak. Gdyby ktoś chciał uważnie obserwować wyraz jego twarzy, co w tym zamieszaniu było wykluczone, wiedziałby, że dla niego świat właśnie przestał istnieć.

I chociaż wokół przewijało się całe mnóstwo młodych, atrakcyjnych dziewczyn – w końcu odbywały się wybory miss natura – które on, jak wielu innych wczasowiczów i mieszkańców pobliskich wsi, przyszedł obejrzeć sobie z bliska – cała reszta zlała mu się w jedną, jasnobrązową masę stanowiącą tylko banalne, nic nie znaczące tło.

A ta jedna, jedyna dziewczyna, jak wszyscy – śmiała się,

coś tam krzyczała, nie przeczuwając nawet, że komuś obok nagle zabrakło tchu.

Wreszcie udało się zgromadzić dziesięć kandydatek. Każda z nich otrzymała swój, wymazany białym kremem na brzuchu, numer i wszystkie ustawiły się w równym szeregu. Kilka było nawet niezłych, ale reszta mogła sobie raczej darować. Uśmiechały się niepewnie, machając rękami do zgromadzonej gawiedzi.

Każda z nich, wywoływana po imieniu i numerze, występowała do przodu, i robiła efektowny obrót. Miarą uznania był aplauz publiczności. I po zakończeniu prezentacji wszystkich dziewczyn, nie było już wątpliwości.

Seweryn stanął na środku i ogłosił przez tubę:

– Uwaga, uwaga! Uroczyscie ogłaszam, że zgodnie z wolą zgromadzonej tu publiczności, tytuł Miss Natura 1982 otrzymuje... – tu zrobił dłuższą przerwę dla podgrzania atmosfery – kandydatka z numerem 1 – Monikaaaaa!!!

Ogólny wrzask był wyrazem pełnego poparcia zgromadzonych dla tego werdyktu.

Seweryn podszedł do najpiękniejszej, założył jej koronę i szarfę z napisem "Miss Natura 1982". Potem ucałował ją w obydwie policzki i wręczył nagrodę. Butelkę znanego, radzieckiego szampana. Monika w tryumfalnym geście podniosła ją do góry. Owacje, gratulacje, uściski. Trzaskały migawki aparatów fotograficznych.

Impreza, choć już nieoficjalna i chaotyczna trwała jeszcze dość długo, a potem wszyscy stopniowo rozeszli się do swoich grajdołów. Kulminacyjny moment tegorocznego zjazdu naturystów przeszedł do historii.